Nr. 162. (Wydanie poranne). | We Lwowie, piątek dnia 8 kwietnia 1904. | Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie: [illegible]
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . . 8 halerzy	poranny . . . 10 halerzy
popołudniowy . . 4 halerzy	popołudniowy . 5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Słowianie wobec wojny.

Lwów, 7 kwietnia.

Sprawa stanowiska ludów słowiańskich wobec wojny rosyjsko-japońskiej i ich sympatyj i antypatyj dla jednej lub drugiej strony wojującej, stanowi od pierwszego wybuchu wojny stały temat ożywionych rozpraw w prasie rosyjskiej. Zauważyć przytem należy jeden szczegół charakterystyczny. Oto prasa rosyjska ze szczególną zwłaszcza skwapliwością notuje przedewszystkiem, nieraz nic nawet nieznaczące i niczego niedowodzące, objawy sympatji wśród narodowości słowiańskich dla Rosji i z faktów, najczęściej zupełnie luźnych, będących co najwięcej wyrazem pewnego jakiegoś odłamu, czy pewnej grupy, wysnuwa tak daleko idące wnioski, jak ten, że z bardzo małymi wyjątkami, cała Słowiańszczyzna stoi po stronie Rosji i jak najgoręcej pragnie jej zwycięstwa w toczącej się wojnie.

W ostatnich dniach zajął się sprawą stanowiska Słowian wobec wypadków wojennych na dalekim Wschodzie *Prawit. Wiestnik* i próbuje dać niejako syntezę tej sprawy w chwili obecnej na podstawie wydarzeń, do sprawy tej się odnoszących, z ostatnich kilku tygodni.

Zaznaczywszy na wstępie, że wypadki, które się w ostatnich czasach na temat wojny rosyjsko-japońskiej w Słowiańszczyźnie wydarzyły, odkryły niemało ran na ciele ludów słowiańskich, ale równocześnie także wpłynęły niemało na zagojenie ran zastarzałych — *Praw. Wiestnik* w pierwszym rzędzie poświęca uwagę swoją ludom bałkańskim i do takich dochodzi rezultatów:

Serbska młodzież uniwersytecka postanowiła pierwszy krok uczynić, by załagodzić stary zatarg z Bułgarją, dotyczący głównie sprawy macedońskiej. Mianowicie liczna grupa studentów wybrała się do Sofji, gdzie im ludność bułgarska owacyjne sprawiła przyjęcie, a w rezultacie, na gruncie wspólnych sympatyj dla Rosji, porozumiały się dwie wrogie sobie partje Chorwatów-katolików i Serbów w Zagrzebiu.

Nieprzychylną Rosji postawiła tylko chorwacka frakcja ludowo-demokratyczna, tak zwani „frankiści" (od przywódcy swego Franka). Organ ich *Hrvatsko Pravo* wyraża bez ogródek swe „japonofilskie" sympatje, solidaryzując się z pewnymi niemiecko-żydowskimi dziennikami w Wiedniu i Peszcie. Zagroziwszy uliczną demonstracją, potrafiła frakcja ta zapobiedz solennemu nabożeństwu, które odbyć się miało w prawosławnej cerkwi serbskiej na intencję oręża rosyjskiego. Starali się też wtargnąć do uniwersytetu, otrzymali jednak od studentów, zarówno Serbów, jak Chorwatów, stanowczą odprawę.

Wcześniej jeszcze, niż w innych krajach słowiańskich, rozpoczęły się „rusofilskie" demonstracje w Czechach. W Pradze, oraz innych miastach czeskich, partja niemiecko-żydowska wszelkimi środkami usiłowała przeszkodzić objawom sympatyj dla Rosji wśród ludu czeskiego, a w Wiedniu doszło nawet do poważnych starć między młodzieżą słowiańską i Niemcami, którzy w tych demonstracjach na rzecz Rosji widzą rozbudzenie się idei panslawistycznych.

Z kolei przechodzi *Praw. Wiestnik* do Polaków i tak pisze: „Gazety słowiańskie zaznaczają z oburzeniem „japonofilstwo" pewnej grupy społeczeństwa polskiego i prasy polskiej. Mianowicie gazeta słowacka *Narodnie Noviny* notuje oświadczenie, pochodzące jakoby ze sfer „inteligencji warszawskiej", a drukowane w *Nowej Reformie*, w którem grupa ta protestuje przeciwko składkom na rzecz rannych Rosjan. Fakt ten gazeta słowacka w taki sposób komentuje: „Oto, do jakich zboczeń doprowadza namiętność ludzi, w innych wypadkach wcale niegłupich. Nie napróżno powiedziano, że namiętność jest ślepą. Polacy raz jeszcze potwierdzili tę starą prawdę, wystawiając na śmiech ogólny nietylko siebie, lecz całą Słowiańszczyznę (!) Każdy Słowianin, widząc takie zaślepienie, odczuwa ból serdeczny, a zarazem wstyd."

Pomimo takiej „ogólności", ze zbyt ciasnego stanowiska zapatruje się *Prawit. Wiestnik*, na sympatje Polaków do Rosji lub Japonji w chwili obecnej. Myśmy wyrobili w sobie do tyla zmysł polityczny, że wśród sporu japońsko-rosyjskiego zajmujemy z bardzo małym wyjątkiem stanowisko najwłaściwsze i najbardziej wskazane — o b j e k t y w n e, bynajmniej nie „ślepą namiętnością" podyktowane. Sympatje zresztą rusofilskie całej Słowiańszczyzny", na które się *Prawit. Wiestnik* tak chętnie i skwapliwie powołuje, mają pobudki — jak wiadomo — więcej taktyczne, wobec naporu germańskiego.

Korespondencje.

(Od naszego korespondenta).

Sofja, 30 marca.

Położenie polityczne dotąd nie zmieniło się, lecz stało się znacznie cięższem. Atmosfera naprawdę duszna.

Turcja zwleka ze wszystkiem. Układy z Bułgarją zawieszono, pod pozorem, iż tak Wysoka Porta, jakoteż i Ildiz-Kiosk zajęte są ostateczną redakcją organizacji żandarmerji.

Bułgarski agent dyplomatyczny w Konstantynopolu, Naczewicz, zręczny i nadzwyczaj cierpliwy, czeka wciąż na ostateczny rezultat pertraktacyj. Właściwie należałoby się spodziewać już ostatecznego podpisania układów — zachodzą wszelako jeszcze „d r o b n e" niby trudności, w obec których Turcja domaga się krótkiej zwłoki. Wskutek tego rzecz cała przewleka się istotnie w nieskończoność.

Książę Ferdynand polecił Naczewiczowi upomnieć się w Konstantynopolu energiczniej o podpisanie układu.

To znaczy bardzo wiele.

W całej tej sprawie Bułgarja okazała wiele taktu i spokoju i bezgraniczną cierpliwość. Najcierpliwszym był książę. Jeśli dziś i on już domaga się przyspieszenia ostatniego aktu, to dowód, iż położenie staje się nieznośnem.

Jest ono w wysokim stopniu poważnem.

Cierpienia narodu w Macedonji osiągnęły takie rozmiary, że i święta cierpliwość musiałaby się wyczerpać.

Drobne szykany i prześladowania są w Macedonji na porządku dziennym. Cierpliwość karmiła się dotąd nadzieją — a tej już bardzo mało pozostało.

Zwlekanie Wysokiej Porty zaczyna zbyt być jasnem, by nadzieja na pokojowe zakończenie sprawy mogła się jeszcze długo utrzymać.

W rozmowie z pewnym dyplomatą wyraził się ks. Ferdynand, iż położenie jest bardzo poważne, lecz, że on do ostatka nie straci zimnej krwi.

Każdy krok jego dowodzi, iż potrafi zachować spokój, dopokąd jeszcze iskra nadziei pozostaje.

Rząd i naród bułgarski dotrzymują księciu kroku.

Ogromna powaga panuje wśród najszerszych kół.

Wszystkie niemal pisma zachowują takt, omawiając położenie. Wyznają, iż nie ufają obietnicom Turcji, że wszelka nadzieja, aby Turcja przeprowadziła reformy jest płonną, wykazują różne machinacje w Macedonji, ale do akcji nie podburzają. Lecz ten poważny ton tem silniej działa na czytelników.

Nieobecność przedstawicieli dyplomatycznych Austro-Węgier w Sofji i Salonikach dużo wpływa na leniwy tok spraw.

Nie ulega wątpliwości, iż Turcy i z tego korzystają i bardzo energicznie pracują, aby wprowadzenie reform odwlec.

System bardzo prosty.

Sułtan i Wysoka Porta pragną reform i ogromnie cenią ludzkie zabiegi mocarstw. Sułtan poruczył przeprowadzenie reform jednemu z najtęższych ludzi, Hilmi-baszy, którego humanitarne czyny wprost podziw budzą w Europie! Czyż można żądać więcej?

Już wszystko było gotowe, dziś jutro miano podpisać układ z Bułgarją i pozwolić tysiącom Macedończyków powrócić do ojczyzny.

Jeszcze tylko poproszono ambasadorów o pewne drobne wyjaśnienia; jeszcze parę dni zwłoki, gdyż sułtan w nieprzebranej dobroci, o los Macedonji tak się troszczy, iż odłożył wszystkie sprawy, aby ukończyć dzieło reformy żandarmerji...

Powiał wiosenny, ciepły, ożywczy wietrzyk po drutach różnych agencyj telegraficznych, Europa rozbrzmiała pieśnią wielkich nadziei, jeśli już nie zupełnej pewności.

Wtem, nowe, przykre odkrycie.

Potomkowie starożytnej Hellady, szlachetni, spokojni Grecy, którzy dotąd cierpliwie znosili przemoc Bułgarów w Macedonji, wydali jęk! Gwałty Bułgarów stały się nagle zbyt straszne. Grecy rozszlochali się na prawdę. Ze skargą, iż Bułgarzy zmuszają ich do porzucenia swych świątyń, a przyjęcia obrządku bułgarskiego, poszli... do Hilmi baszy!

Zadrgało wielkie serce w dygnitarzu sułtańskim i postanowił to, co tylko tak szlachetny, sprawiedliwy człowiek mógł postanowić. Śledztwo! Srogie śledztwo! — zawołał, — bo nie może dopuścić, aby pod berłem padyszacha ktoś się ośmielił uciskać kościół chrześcjański!

Sprawiedliwy Hilmi basza obwieścił rzecz światu telegramem o tonie tak ostrym, jak go już dawno w macedońskiej sprawie nie było i oto sprawa ugrzęzła.

W Stambule nie czynią nic — bo Hilmi basza zarządził śledztwo. A to rzecz nie mała. Wśród 1,200.000 Bułgarów, żyje tylko 60.000 Greków, ale w rozsypce; wszędzie po troszę, wszędzie skarżą się na ucisk bułgarski, ucisk straszny, przemocny.

Niektóre gminy greckie, ulegając przemocy, przeszły do cerkwi bułgarskiej. Na szczęście ich inteligentni rodacy dowiedzieli się o tem, przekonali, iż ta zmiana obrządku nastąpiła pod naciskiem.

Hilmi basza bada rzecz, bada surowo, sprawiedliwie.

Nie dziw więc, że na to czasu dużo trzeba.

Więc ratyfikację układu z Bułgarją wstrzymano.

Około 30.000 Macedończyków, wygnanych ze swej ojczyzny, tuła się w Bułgarji, głoduje, bo ich rodacy tutaj nie bogaci, a karmią ich już długo.

Trudno, Hilmi basza sprawiedliwy, ludzki. Skoro wypadło mu przedsięwziąć śledztwo, przeprowadzi je dokładnie. Właśnie dla tego, iż jest sprawiedliwym, nie może dopuścić, by dla pospiechu popełniono może lekkomyślność.

Amnestja uwięzionych obiecana dawno. Dotąd nie weszła w życie. Hilmi pasza ludzki. Uznał, że w więzieniach ludzie duszą się — kazał urządzić nowe, wygodniejsze, aby więźniowie spokojniej czekali na amnestję!

Czekać i czekać!

Mówią, iż Grecy w Macedonji krzątają się około zawiązania tajnego komitetu dla walki z Bułgarami i że komitet ten nie jest tajemnicą dla Hilmi baszy.

Jeśli mocarstwa nie wystąpią energicznie, to łacno może przyjść do krwawych starć pomiędzy chrześcijańskimi ludami w Macedonji — a wtedy Turcja miałaby powód posłać nie żandarmerję, lecz wojsko.

Czy też tego nie pragną w Stambule?

Armja gotowa, niecierpliwi się.

D. N.

I. międzynarodowy kongres dla hygjeny szkolnej w Norymberdze.

Norymberga, 3 kwietnia.

Zwyczaj zwoływania kongresów międzynarodowych dla omawiania ważniejszych spraw naukowych i społecznych, rozszerzając się w latach ostatnich coraz bardziej, zostawił dotąd nietkniętą dziedzinę hygjeny wychowawczej. Dziś dopiero patrzymy na pierwszą próbę w tym kierunku. Czy spóźnienie to było słusznem? Z pewnością nie. Trudno o kwestję, któraby tak żywo powinna obchodzić ogół społeczeństwa nowożytnego, jak usiłowanie pogodzenia rosnących ciągle wymogów umysłowego wykształcenia młodych pokoleń z ich fizycznem zdrowiem. Nie tu też szukać należy przyczyny. Hygjena szkolna, to Kopciuszek, nie mający, jak dotąd, opiekunów zawodowo obowiązanych do jej strzeżenia. Możnaby ją porównać do budowli, wspartej na dwóch silnych filarach, z których każdy jednak tylko małym rąbkiem podtrzymuje jej ciężar. Świat pedagogiczny i lekarski są takimi filarami. Pierwszy n i e u m i e użyczyć należytego oparcia; drugiego dotąd n i e d o p u s z c z o n o do wydatniejszej pomocy.

Między środkami, mogącymi służyć do polepszenia tych stosunków, kongresy, zjazdy i wystawy należą bezsprzecznie do najlepszych. Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na wartość takich urządzeń dla pogłębienia samej nauki, robią one bardzo wiele dla jej rozpowszechnienia, dla zwrócenia na nią uwagi ogółu, dla agitacji na rzecz jej postulatów. A żadna może gałąź wiedzy nie wykaże się tak długim szeregiem niespełnionych postulatów i „pobożnych życzeń", jak hygjena szkolna. Odnosi się to nawet do najszczęśliwszych krajów. I tam szkoła jest szkodnikiem zdrowotnym, a reformy hygjeniczne dotychczasowe ten smutny stan rzeczy tylko poprawiają, nie zaś niweczą,

To też z powszechnym aplauzem spotkała się myśl kongresów międzynarodowych, rzucona przez niemieckie towarzystwo hygieny szkolnej. Z pomocą pokrewnych stowarzyszeń, istniejących we Francji, Anglji, Szwajcarji, Holandji i Węgrzech, utworzono stały komitet międzynarodowy. Z naszych uczonych powołano doń prof. B u j w i d a. Ten to komitet uchwalił odbycie w dniach 4—9 kwietnia br. pierwszego kongresu w Norymberdze, a do olbrzymiej pracy organizacyjnej powołał cały szereg komitetów narodowych i prowincjonalnych. Nam, — jak często w takich razach — nie udało się uzyskać komitetu pod ogólno-narodową firmą. Figurujemy pod nagłówkiem kraju koronnego Galicji, z tą jedynie pociechą, że mamy wśród siebie parę nazwisk z Warszawy... Panowie z komitetu centralnego okazali się lepszymi dyplomatami, niż geografami. Gorzej poszło Czechom. Ich „kraj koronny" reprezentują tylko Niemcy czescy.

Wybór Norymbergi na miejsce kongresu uważać należy za trafny. Daje on sposobność poznania jednego z najciekawszych miast Niemiec, ba! nawet Europy. Na tle poczerniałych, starożytnych baszt i wieżyc norymberskich, uliczek ciasnych i krętych, przenoszących naszą myśl w ponure średniowiecze — kongres ludzi, żądających więcej światła, powietrza i swobody, odcina się kontrastem niepozbawionym wdzięku.

Organizacja pracy naukowej zjazdu przedstawiała znaczne trudności. Ogrom materjału, który ma być omówionym w ciągu dni kilku, zmusił do podziału na 11 sekcyj, które każda nad swym specjalnym działem, będą obradowały oddzielnie. Ten podział utrudni bardzo korzystanie z całości. Nie byłoby to wadą, gdyby dzisiejsi hygjeniści szkolni byli rozczłonkowani na grupy specjalistów. Tak jednak jeszcze nie jest. Z bogatego programu będzie interesowało wszystko wszystkich i nieraz wybór sekcji okaże się trudnym. Hygiena budynków szkolnych, hygjena internatów, metody badania szkolno-hygjenicznego, hygjena nauki, nauka hygjeny dla nauczycieli i uczniów, cielesne wychowanie młodzieży, choroby szkolne i nadzór lekarski nad szkołą, szkoły dla umyłowo lub cieleśnie upośledzonych, hygjena pozaszkolna młodzieży, hygjena nauczycieli: Oto nagłówki sekcyj kongresu. Każda z nich porusza dział ważny, a o obfitości czekającej je pracy świadczą dziesiątki zgłoszonych odczytów, trzydzieści i wię-

MIŁOŚĆ TENORA.

Noveletta à la Hoffmann, ale nie Hoffmanna.

— —

(Dokończenie).

List ten i kilka następnych pozostały bez odpowiedzi. Tenor budził coraz większy entuzjazm w Chicago, a uszu Janiny dochodziły coraz ekscentryczniejsze usiłowania Amerykanek, Angielek, Hiszpanek i Niemek, celem zwrócenia na siebie uwagi prześlicznego Romea, Fausta i Alfreda.

Szaleństwo miss Kington przerażało ją samą. Całe noce przepędzała nad jeziorem Lincoln, głośno wylewając wezbrane żale w słowach:

— O jak ja cię ubóstwiam, Luzzini! Jakeś mi drogi! Jakże nie pojmuję życia bez ciebie!

Stróż bezpieczeństwa i przyjaciel jego Cross, przewoźnik z jeziora, wzięli ją za warjatkę. Zamierzali już donieść o tem władzy, gdy garderobiana hotelu wyjaśniła przyczynę. A że w Chicago nikogo nic nie dziwi, pozwolono miljarderce na nocne spacery po parku nad jeziorem i na nocne monologi. Monologi nocne nie przeszkadzały szaleństwom dziewiczym. W jednym z listów ostatnich ostrzegała tenora, że jeżeli on nie odpowie jej tym razem — odmową lub wzajemnością, to ona nie zawaha się ani chwili położyć go trupem. Zamiary swe zaś umiała przyprowadzać do skutku. Zajechała więc do magazynu broni i zażądała rewolweru dalekonośnego, ale małych rozmiarów, aby mógł pomieścić się za gorsem sukni. W Chicago nikogo nic nie dziwi, sprzedano jej więc rewolwer sześciostrzałowy żądanych rozmiarów.

IV.

— Panie — rzecze miss, wchodząc do gabinetu dyrektora New-Theater, Toma Burton, tego papy Toma, który na słoniach tresowanych, na zrośniętych murzynkach i symulacyjnej walce byków zrobił fortunę. Był to jegomość bardzo rozważny.

— Panie — wiem, że Luzzini mieszka w teatrze. Chciałam prosić o przedstawienie mi tenora.

— Pani, ubolewam szczerze, nie mogąc uczynić zadość jej żądaniu,

— Zapłacę panu tysiąc dolarów za parominutową rozmowę z Luzzinim.

— Powtarzam pani, łaskawa miss, że to niepodobna.

— Dwa tysiące dolarów...

— Pani...

— Pięć tysięcy!

— Niepodobna. —

— Dziesięć tysięcy.

— Niepod...

— Dwadzieścia pięć tysięcy!

— Nie...

— Sto tysięcy!

Dyrektor rozważny wziął pióro do ręki i rzekł spokojnie te słowa:

— A więc zgoda. Za chwilę Luzzini stawi się przed panią.

Janinie cała krew wezbrała w mózgu. Za chwilę go ujrzy! Jego, najukochańszego z czarujących! Albo go posiądzie, albo zabije. Taka fatalność życia jest nieuniknioną.

Drzwi się otwierają. Luzzini, bardziej piękny niż kiedykolwiek, wchodzi do gabinetu ze swym miłym, ale obojętnym wyrazem. Zupełnie jak na scenie kłania się i, nieproszony, poczyna śpiewać brindisi z „Traviaty".

Janina przerywa mu:

— Człowieku, ja cię ubóstwiam! Dlaczegoś mi na listy nie odpowiadał?

Luzzini śpiewa ciągle.

— Luzzini, słyszysz, ja cię kocham!

Tenor nie opuszcza ani jednej nutki.

— Słuchaj, nieszczęsny! Jeżeli nie odpowiesz na me płomieniste uczucia, żyć nie będziemy oboje.

I z temi słowy wyciąga z poza gorsu rewolwer i strzela do tenora.

Ten zachwiał się na chwilę, ale — śpiewu nie przerywa.

Za to Janina runęła z rykiem na ziemię. W płaczu dała ujście wściekłości. Tom ledwo ocucić był ją w stanie wodą i solami.

V.

Gdy miss podniosła się z podłogi, tenora już nie było.

— Gdzież on? — zapytuje po chwili Toma rozbolała histeryczka. Czy żyje?

— Nie żyje! Ale nie trwóż się pani. Sprzedałem ci za sto tysięcy dolarów moją drogą tajemnicę. Przekonałaś się zapewne, że Luzzini jest doskonałym — automatem. Zbudował go znakomity inżynier Fox, przyjaciel i uczeń Edisona. To nie bajka Hoffmanna, to eksperyment najnowszej doby. Nauka może tryumfować. Zręczność ludzka, pomysłowość i doskonałość przyrządów precyzyjnych podały sobie ręce, aby stworzyć coś nadzwyczajnego. Ale twa miłość, miss Kington, nie jest nadzwyczajną. Oto tysiące listów, jakie odebrałem pod adresem Luzzini'ego. Nikt ich nie czyta, tak, jak nikt nie zna mej tajemnicy. Tylko artyści posiedli ją z konieczności, ale tych dyskrecję ja znowu zapłaciłem sowicie. Żądasz pani zwrotu listów? Widzisz, że nie byłaś samą w tej kolekcji.

I Tom ukazał stosy listów nierozpieczętowanych.

— Panie — odezwała się po długiem milczeniu i po widocznym wysiłku miss Kington — oto czek na 100.000 dolarów.

— To nie dostateczna suma! — Za 100.000 sprzedałem pani tajemnicę, — jako taką, a oto rachunek mych strat. Automat Luzzini miał „nastawionych" pięć jeszcze oper: „Fausta," dwie „Łucje" i dwie „Traviaty." Odśpiewał on pani fragment z tej ostatniej, a zatem tylko raz będę mógł dać jeszcze „Traviatę." Winnaś mi zatem pani dochód z całego przedstawienia opery, to jest dziesięć tysięcy dolarów. A potem strzał pani z rewolweru uszkodził mechanizm „Fausta" i obu „Łucyj," co razem z poprzedniem czyni 40.000 dolarów.

— Oto czek drugi na 40.000 — rzecze spokojnie miss Kington.

— A teraz objaśniam panią, że Luzzini zaśpiewa raz tylko jeden. Ogłoszę o tem w dziennikach. Ceny miejsc będą potrojone. Czy zechce pani zakupić całą salę?

— Mam zaszczyt pana pożegnać — odezwała się sucho miss Jane, opuszczając gabinet rozważnego Toma.

Ekscentryczna Angielka nie udała się do hotelu. Zapragnęła żyć upojeniem wspomnień. Nad jeziorem Lincoln rosły tak piękne magnolje, a zapach ich tak drażnił nerwy rozmarzonej, że pragnęła przed opuszczeniem Chicago do rana posiedzieć nad jeziorem.

VI.

I poszła nad jezioro, ale tu zamiast szmeru wody, ciszy pogodnego nieba i zapachu magnolji — rozbrzmiewała arja Alfreda, śpiew bez duszy, urok mężczyzny bez serca i mózgu.

I powstawszy z ławki zbliżyła się do jeziora, którego toń ją zalotnie pociągnęła. Kobieta wskoczyła do wody.

Przewoźnik Jim Cross, który oddawna ją obserwował, wyratował szaloną. Miss Jane Kington, miljarderka, pomimo krańcowej różnicy urody męskiej wynagrodziła go za to — swą ręką. Przewoźnik, dumny z bogatego ożenku, pali obecnie najgrubsze cygara w Chicago i nic sobie nie robi z ucieczki żony, która po raz piąty puściła się w podróż na około świata.

. . . .

Jakież to wspaniałe automaty robią edisonowi przyjaciele! — pomyślisz młoda czytelniczko, która zapewne nie obdarzasz zbyt wielkiem zaufaniem niniejszej opowieści.

— Tak, moja pani. Ten automat to — przenośnia. Mechanika nie zaszła jeszcze tak daleko. Nie ma automatów, budzących miłość jak w powieści Hoffmanna, nie ma przedsiębiorców, spekulujących na wynalazkach, nie ma wreszcie setek ludzi, mogących tak długo zachowywać tajemnicę chlebodawcy.

Ale czy są śpiewacy bez duszy, czy w świecie sztucznych uczuć bywają marjonetki, nie umiejące nic więcej po nad wyśpiewywanie cudzych melodyj? — o tem niech ci, piękna pani, powiedzą starsze i doświadczeńsze twe towarzyszki...

Robert Castel.

cej odczytów w jednej sekcji nie należy do rzadkości.

Wśród powodzi wykładających różnych narodowości (w językach: niemieckim, francuskim i angielskim), dostrzegamy kilka nazwisk swojskich. Zgłosili bowiem odczyty: prof. dr. Bujwid (Kraków), dr. Landau (Kraków), dr. Mączkowska (Warszawa), prof. dr. Wicherkiewicz (Kraków) i wasz sprawozdawca.

Dziś zjazd jeszcze niewielki. Z naszych rodaków bawią tu od wczoraj: insp. Bruchnalski i dr. Serbeński ze Lwowa. Praca kongresu zacznie się dopiero we wtorek. Dotąd ściąga przybyszów jedynie **wystawa hygieny szkolnej**, otwarta wczoraj. Ale o niej jutro, gdyż zasługuje na bliższe przyjrzenie się.

Dr. Eug. Piasecki.

Mały fejleton.

Z panowania komuny.

W Paryżu ukazał się drukiem czwarty i ostatni tom opowieści historycznej braci Pawła i Wiktora Margueritte, obejmującej pod ogólnym tytułem „Une Epoque", barwny obraz smutnych dziejów Francji od lipca 1870 r. do czerwca 1871 r.

W ostatnim tym tomie autorowie malują straszne dni Komuny.

Oto jedna z kart krwią przesiąkłych:

Gdy dnia 18go marca 1871 r., pomiędzy godziną 3cią a 4tą popołudniu, naczelnik władzy opuszczał Paryż, jenerał Lecomte i jego towarzysze kończyli drogę krzyżową.

Śród wycia zgrai dotarli do ulicy des Rosiers, wtłoczyli się do domu pod nr. 6. Podwórze roiło się od żołdactwa rozbestwionego. Du Breuil (jeden z bohaterów powieści) zapamiętał bramę zieloną, dom pochylony od starości, ogródek wiejski. Dwa drzewa brzoskwiniowe wypuszczały już pączki pod murem w głębi. Rozległ się wystrzał. Wepchnięto ich do ciasnego, ciemnego pokoju na parterze.

— Komitet postanowi o waszym losie — rzekł stary kapitan, ozdobiony medalem za rewolucję lipcową.

Ponieważ jednak czas upływał bezowocnie, a jenerał domagał się aby postawiono go natychmiast przed tajemniczymi sędziami, kapitan odpowiedział, że posłano po nich.

Szczekanie tłumu wzrastało. Aby ujrzeć więźniów zbliska, wywlec ich, jeśli się uda, powybijano szyby. Okryte plamami krwawemi twarze zezwierzęcone przylegały do ram, lufy karabinów sterczały przez okna.

Minuty wydają się wiekami. Obrazy oszołomiające następują jeden po drugim. Komitet nie przybywa, garybaldczyk więc, mianowany przez Komunę komendantem placu i badający na górnem piętrze innych więźniów, schodzi na dół i zmuszony przez tłuszczę, tworzy z kilku innymi sąd wojskowy na poczekaniu. Lecomte przyznaje, że spełnił rozkaz Vinoya, rozkazawszy strzelać. Pomimo krzyków i obelg, przedłużają się rozprawy, powstaje projekt przeprowadzenia generała do sali Roberta. Nagle — było wpół do piątej — rozlega się olbrzymi ryk tłumu, wszczyna się ruch, rozstępują się szeregi i człowiek wysoki, o brodzie siwej, czarno ubrany, wrzucony zostaje do pokoju. Za nim, pod naporem tłuszczy, drzwi ustępują, pękają ramy okienne.

— Na śmierć! na śmierć!

Starzec ten to Klemens Thomas, były naczelnik gwardji narodowej, poznany i aresztowany na placu Pigalle.

— Nędznik! Zdejmował plany! Nazywał nas tchórzami podczas oblężenia. Zdradziłeś nas pod Buzenvalem, rozstrzeliwałeś i deportowałeś w 48 roku!

Tych, którzy go bronią, tłuszcza bije niemiłosiernie. Były kapitan wolnych strzelców, wychylony z okna pierwszego piętra, każe bębnić i żąda, aby czekano na przybycie komitetu. W odpowiedzi tłuszcza zasypuje go gradem kamieni. Ale oto już dwadzieścia rąk chwyta Thomasa, ciągnie na dwór. Kula karabinowa przedziurawia mu cylinder. Biją go w plecy kolbami karabinów, przypierają do muru, obok drzew brzoskwiniowych. Szczyt muru roi się od widzów. W ogrodzie czerni się zgraja. Mnóstwo kobiet, pijanych szałem. Stary republikanin patrzy im w oczy odważnie. Oddział egzekucyjny tonie w tłuszczy. Ze wszystkich stron sterczą lufy karabinów. Strzały trzaskają jeden za drugim. Klemens Thomas już leży na ziemi bokiem, we dwoje zgięty, a jeszcze zgraja pastwi się, strzela dotykając lufami ciała, rozbija głowę, gruchocze nogi.

W pokoju, więźniowie oszołomieni, słyszą odgłosy tych wrzasków ponurych, Du Breuil widzi, jak wpada do pokoju kapral strzelców pieszych, z 88go pułku linjowego, oraz dwóch członków gwardji narodowej. Chwytają Lecomte'a, grożą mu pięściami pod nosem.

— Teraz twoja kolej! Chciałeś rozstrzelać nas rano. Skazałeś mnie na trzydzieści dni aresztu. Pierwszy łeb ci rozwalę.

Napróżno Lecomte wspomina o żonie swojej i dzieciach. Mordercy pchają go przed sobą, strzelają w plecy. Upada na kolana. Wloką go tedy do zwłok Thomasa. Dziewięć kul przebija ciało jego, a i potem jeszcze tłum rozstrzeliwa, kopie nogami zwłoki nieostygłe.

Jeden z mężczyzn targa brodę Thomasa, jedna z kobiet, furja istna, tnie nożem Lecomte'a. Z obu trupów tłuszcza zdziera ubranie i buty.

Wreszcie dokoła ciał tych, napoły obnażonych, rozpoczyna się taniec karaibów.

Od administracji.

Dziennik Polski odbierać mogą abonenci w Administracji:

Numer poranny o pół do 8-mej rano.

Numer popołudniowy o 5-tej popołudniu.

Przypominamy naszym abonentom, że roznosiciele *Dziennika Polskiego* obowiązani są dostarczać pismo nasze **dwa razy dziennie do domu** tym, którzy prenumerują z przesyłką do mieszkania, ponieważ dochodzą nas zażalenia, że roznosiciele oba wydania, poranne i wieczorne razem niektórym obonentom do domu doręczają. Wobec tego, prosimy w razie jakichkolwiek w tym kierunku nadużyć ze strony roznosicieli, uwiadomić niezwłocznie o tem naszą administrację, a ona natychmiast zarządzi, co należy.

Zwracamy uwagę, że za regularne dostarczanie numerów do domu odpowiadamy tylko wówczas, gdy prenumerata została uiszczoną w administracji naszej (plac Marjacki l. 6). Za dostarczanie numerów przez biura dzienników, lub agencje, administracja nasza nie przyjmuje tem samem żadnej odpowiedzialności.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" **w wydaniu fejletonowem** jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 7 kwietnia.

Teatr miejski: „Małka Schwarcenkopf", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali Filharmonji: Koncert filharmoniczny, ze współudziałem pana Ignacego Friedmanna, pianisty. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Ogólne zebranie członków Tow. przyjaciół i sztuki dramatycznej (ul. Wałowa 11). Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (7): Hermana w. — Przesława. — (25): Błah. P. Bohor. Wschód słońca o godzinie 5 minut 35, zachód o godzinie 6 minut 31.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 2 R Pogoda.

Wiadomości osobiste.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał wczoraj do Rzymu.

B. namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał na kilka tygodni do Włoch.

Mianowanie. Rada gminna w Haliczu zamianowała sekretarzem gminnym dra Jerzego Ostermanna, em. adjunkta sądowego.

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa Józefa Łysakowskiego, naczelnika sekcji konserwacji w Czortkowie, naczelnikiem takiego urzędu w Kołomyi I. Dalej zamianowany został komisarz budownictwa Maurycy Kontecki w Stanisławowie, naczelnikiem sekcji konserwacji w Czortkowie.

Zamiana miejsc służbowych. Dyrekcja poczt i telegrafów pozwoliła na wzajemną zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym Romanowi Bardachowi we Lwowie i Józefowi Schindlerowi w Stanisławowie.

I. walne zgromadzenie krajowego „Ogniska nauczycielskiego" odbyło się wczoraj w lokalu „Ogniska" przy ulicy Akademickiej l. 23. Po zagajeniu zebrania przez dyrektora Jana Soleskiego, zdawał sprawę z czynności komitetu, względnie zarządu tymczasowego, p. Mikołaj Budzanowski. Wykazał on w obrocie dotychczasowym 754 kor. 50 hal., oraz zaznaczył, że zarząd tymczasowy wydał drukiem statut w 10.000 egzemplarzy i zaopatrzył lokal Towarzystwa w najpotrzebniejsze druki i przybory. Podniósł zarazem ważne cele „Ogniska" w obec nauczycielstwa, oraz przemysłu krajowego. W toku dyskusji nad sprawozdaniem i i najbliższymi celami Towarzystwa przemawiali pp.: dyr. M. Rybowski, M. Wałach, Korosteński, F. Jaworski i G. Klimkowski, poczem przyjęto przez aklamację sprawozdanie zarządu tymczasowego i wyrażono mu uznanie. Wybory dały następujący wynik: Prezes Jan Soleski, sekretarz Mikołaj Budzanowski, skarbnik Alojzy Królikowski, gospodarz Zygmunt Korosteński.

Do wydziału weszli: Jan Faff, Ludwik Jasiński, Dr. Włodzimierz Kocowski, Wacław Podwiński. Franciszek Jaworski, Dr. Zygmunt Gargas, Bolesław Lewicki, Wojciech Smereka, Grzegorz Klimkowski i Mikołaj Rybowski, oraz jako zastępcy: Antoni Pawencki, Emil Begiński, Roman Cegliński, Romuald Deszberg.

W skład komisji kontrolującej weszli: pp. E. Szajowski, A. Bojarski i J. Lisowski.

Wydział odbył następnie posiedzenie i ukonstytuował się. Od dnia wczorajszego rozpoczęło więc „Ognisko" pełną działalność według programu objętego statutem.

Wypadek z automobilem. Wczoraj odbyła się obdukcja sądowo-lekarska zabitego maszynisty, przy której skonstatowano pęknięcie serca, płuc, nerek i żołądka, spowodowane przygnieceniem przez samoch ód. Śledztwo sądowo-karne w toku.

Dezerter. Jan Futka, szeregowiec 95 pp. zbiegł z wojska w niewiadomym kierunku.

Ukaranie awanturnika. Do szpitala powszechnego zgłosił się wczoraj Jan Pietruszka w stanie pijanym i wyprawiał takie awantury, że wezwano interwencji policji. Zamknięto go w rezultacie na 48 godzin do aresztu.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj zajęty przy pracy u właściciela fiakrów M. Nassa przy ul. Szpitalnej, Stanisław Rusin, czeladnik siodlarski z Zamarstynowa. Przyczyny śmierci nie zbadano; zwłoki odstawiono do anatomji.

Pobicie. Wczoraj wieczorem opadło kilku mężczyzn w ulicy Kleparowskiej Izraela Epsteina, a jeden z nich uderzył go tak silnie laską w głowę, że zranił go dosyć dotkliwie. Ranę opatrzyła stacja ratunkowa. Napastnicy zbiegli.

Towarzystwo rozwódek. „Towarzystwo rozwiedzionych kobiet" zawiązało się w Wiedniu. Między innemi postawiło ono sobie za cel, dążenie do zastąpienia w Austrji ślubów małżeńskich kościelnych, cywilnymi, a także, by rozwiedzionym małżonkom wolno było wchodzić powtórnie w małżeńskie związki.

Szykany pruskie. Dzienniki berlińskie donoszą, że przybywający tam poddani rosyjscy bywają na policji przesłuchiwani. Władze wypytują ich o stosunki majątkowe, oraz o cel przybycia do Berlina. Podobnym badaniom podiegają także przejeżdżający. Dzienniki donoszą, że to samo dzieje się także z Polakami, przybywającymi z Galicji i Królestwa Polskiego. Na policji bywają oni ostrzegani przed przyłączeniem się do ruchu wszechpolskiego i socjalistycznego.

Za znęcanie się nad żołnierzami. *Vorwärts*, główny organ socjalistów, w dłuższym artykule w numerze świątecznym omawia znęcanie się nad żołnierzami. Według jego obliczenia, w pierwszym kwartale bieżącego roku skazano 63 przełożonych wojskowych na: 8 lat 10 miesięcy i 18 dni więzienia; 1 rok 6 miesięcy i 11 dni średniego aresztu; 1 miesiąc 24 dni łagodnego aresztu; 8 miesięcy 12 dni fortecy; 1 miesiąc 21 dni aresztu domowego; w pięciu wypadkach nastąpiła degradacja, w 2 wydalenie ze służby. Razem 11 lat 4 miesiące i 26 dni pozbawienia wolności. Z tego przypada: na Prusy 6 lat 4 miesiące i 3 dni więzienia, 1 rok 1 miesiąc i 4 dni średniego aresztu, 29 dni łagodnego aresztu, 8 miesięcy i 12 dni fortecy, 2 tygodnie aresztu domowego, 4 degradacje, 2 wydalenia ze służby, (41 przełożonych); na Bawarję $8^1/_2$ miesięcy więzienia, 3 miesiące 6 dni średniego aresztu, 3 dni łagodnego aresztu, 37 dni aresztu domowego, 1 degradacja (10 przełożonych); na Saksonję 1 rok 10 miesięcy więzienia, 2 miesiące i 1 dzień średniego aresztu, 22 dni łagodnego aresztu (12 przełożonych), Następnie wymienia *Vorwärts* nazwiska i stopnie wszystkich ukaranych. Jest między nimi wielu oficerów.

Watykan a Francja. O stanie stosunków pomiędzy Francją a Watykanem dowiaduje się wiedeńska *Pol. Corr:* następujących szczegółów: W Watykanie sądzą, że Pius X w swem tak silne wrażenie wywołującem wystąpieniu przeciwko gabinetowi Combesa, poszedł za natchnieniem chwili. Przemowa papieska nie mogła być wynikiem akcji politycznej, tu bowiem musiałaby, na takich oparłszy się podstawach, doprowadzić we Francji do rozdziału pomiędzy Kościołem a państwem. Trudno zaś nawet przypuszczać, aby Pius X do tego dążył celu. Nie życzy też sobie takiego rozdziału większość katolików francuskich i nawet w izbie deputowanych i w senacie większość oświadcza się przeciwko rozdziałowi. Usposobienie to jednak uległoby zmianie, gdyby papież miał w dalszym ciągu objawiać potępienie rządu francuskiego. Informator *Pol. Corr.* zaprzecza, jakoby rząd francuski zastanawiał się po ostatniej allokucji papieskiej, czy nie należy odwołać ambasadora przy Watykanie. Gabinet uznał, że piśmienny protest zupełnie wystarczy. Odwołanie ambasadora nastąpiłoby dopiero wówczas, gdyby Pius X wyrażał się i nadal w równie ostrym tonie o rządzie francuskim.

Dar dla królestwa włoskich. Z Rzymu donoszą: Bawił tu młody polski malarz z Paryża p. Bolesław Nawrocki, dla zdjęcia podobizn z kilku osób, mających urzędy dworskie. P. Bolesław Nawrocki otrzymał zamówienie od dra Blanco, bogatego Włocha, mieszkającego w Paryżu, aby wymalował wielki obraz pamiątkowy, przedstawiający uroczyste przyjęcie, jakie miasto Paryż dało w październiku roku zeszłego w Hôtel de Ville dla królestwa włoskich. Dr. Blanco ofiarował obraz ten kolonji włoskiej w Paryżu, aby doręczyła go królestwu włoskiemu w dniu 25 kwietnia, podczas pobytu prezydenta Loubeta w Rzymie. Obraz będzie oprawionym we wspaniałe ramy z herbem Włoch i Paryża i zawieszonym w salach Kwirynału. Na obrazie ma być portretowanych około stu osób; oprócz królestwa włoskich, p. Loubeta i jego małżonki, także ciało dyplomatyczne, dygnitarze, damy dworu itd. P Nawrocki przedstawił króla w chwili, kiedy słucha adresu czytanego przez prefekta Sekwany p De Selves. Na ramie obrazu umieszczoną zostanie dedykacja: „Ich król. Mościom królowi i królowej włoskim, kolonja włoska w Paryżu".

P. B. Nawrocki dał się już poznać nad Sekwaną z obrazu, przedstawiającego lekcję anatomji, w której portretował kilku znanych doktorów paryskich.

Żołnierze-ludożercy. Potworną wiadomość podaje gazeta belgijska *Le Peuple*. Misjonarze angielscy, podróżujący po Aruwimi, bawiąc na stacji wojennej państwa Kongo, byli podobno świadkami okropnej uczty. Żołnierze, w obecności oficera włoskiego i podoficerów belgijskich, zajadali mięso ludzkie; kobiety tańczyły do koła czterech jeńców Murzynów, także skazanych na zjedzenie. Oficer włoski, do którego zwrócili się przejęci zgrozą misjonarze, odparł, że po powrocie z każdej wyprawy przeciwko krajowcom nie jest w stanie powstrzymać żołnierzy od zjadania jeńców. Jeden z misjonarzy pospieszył do Bomy i opowiedział, co widział, tamtejszemu konsulowi angielskiemu. Zapewne należy przypuszczać, że mowa tu nie o żołnierzach europejskich, lecz o wojskach krajowych państwa Kongo, jeżeli wogóle wiadomość o ludożerstwie nie jest... kaczką afrykańską.

Z kraju.

Bóbrka. *(Wiec przemysłowy)* odbył się w dniu 27 w niedzielę w sali miejscowej strażnicy przy udziale kilkuset osób z miasta i okolicy. Obywatelstwo okoliczne, pełnomocnicy dóbr hr. Potockiego br. de Veau, inteligencja miejscowa i z Chodorowa, sfery rzemieślnicze i włościańskie tudzież liczny zastęp kupców, jednem słowem jak na innych takich wiecach, udział był poważny. Wiec zagaił członek wydziału powiatowego p. Zwolski z Bryniec, poczem kierownik Biura propagandy przemysłu ze Lwowa, p. Olszewski, w dłuższem przemówieniu przedstawił wartość, jaką może mieć dla idei emancypacji ekonomicznej kraju stworzenie organizacji „Pomocy przemysłowej" na całym obszarze kraju. W dyskusji zabierali głos: rejent Adamski, sekretarz sądu p. Madejski, kupiec Zuch, kowal Januszkiewicz, burmistrz dr. Gabryszewski i w. i. Następnie uchwalono jednogłośnie przyspieszyć organizację miejscowej „Pomocy przemysłowej" uchwalono jej statut i wybrano obszerny zarząd, do którego weszli: Sekretarz Madejski jako prezes, dr. Gabryszewski jako zastępca prezesa i reprezentanci wszystkich zawodów a także kilka gorliwie już obecnie dla idei „Pomocy przemysłowej" działających pań.

Bochnia. *(Pożar).* Dnia 1 bm. wybuchł pożar w Niegowici w pow. bocheńskim i zniszczył 15 gospodarstw z inwentarzem, a nadto parę sztuk bydła. W skutek wiatru i posuszy ogień rozszerzał się szybko, tak, że mieszkańcy mieli zaledwie czas uciec z życiem. Dzielnej akcji straży ogniowej ochotniczej z Gdowa udało się pożar zlokalizować. Z pierwszą pomocą pogorzelcom pospieszył p. Zdzisław Włodek, prezes rady powiatowej bocheńskiej.

Nisko. *(Budowa sokolni).* Siła woli może wszystko. Z tą siłą woli przystąpiło gniazdo tutejsze w rocznicę swego istnienia do budowy sokolni. Na placu darowanym przez mieszkańców, pod okiem inżyniera-sokoła druha Leśniaka wytyczono plac pod gmach, wybrano doły na wapno i zaczęto zwozić cegły. Ten sam druh z drugim druhem, inżynierem Bigiem, wygotowali bezinteresownie plan całego budynku. Hrabia Ferdynand Ressignieur darował 40.000 cegieł a nadto płyną obficie różne datki. Sami członkowie opodatkowali się niejako, utworzyli zwrotne akcje i je między siebie rozebrali, co także przyniesie znaczny dochód. Wydział odniósł się także do Związku i do wydziału krajowego i jest uzasadniona nadzieja, że one spełnią swój patrjotyczny obowiązek.

(Przedstawienie amatorskie). Tutejsze nauczycielstwo spełnia swój narodowy obowiązek, biorąc udział i w życiu publicznem a rezultaty tegoż to same dodatnie objawy. W Kopkach własności hr. Stanisława Tarnowskiego, w sali szkolnej przy końcu marca odbyło się przedstawienie amatorskie na dochód straży ochotniczej ogniowej w Kopkach. Sala wypełniła się tłumami ludu, zaś gra amatorów wyśmienita i wieczór mile spędzony. To też rzetelne podziękowanie należy się nauczycielstwu z Kopek i Rudnika, że nie zasklepia się w skorupie szkolnej, ale stara się uderzyć w serca tłumów, by je podnieść i uszlachetnić.

(Upiększenie miasteczka). Ruch budowlany tego roku będzie miał wielkie znaczenie dla naszego miasteczka, gdyż zyska ono bardzo na piękności, uporządkowaniu i dogodności dla mieszkańców. Prócz budynku Sokoła, który ma być wart około 32.000 koron z olbrzymią salą ćwiczeń i stałą wielką sceną, ma stanąć kosztem 40.000 koron gmach rady powiatowej, ktorego budowa zacznie się w najbliższym czasie a nadto zażądało ministerstwo wojny od hr. Ressignieura, by wybrukował chodnik od koszar aż do apteki, oraz lepszego oświetlenia drogi do koszar z miasta w razie, gdyby oddano mu budowę nowych koszar dla kawalerji, które mają się obecnie budować.

Żółkiew. *(Pożar).* Dnia 30 zm. o godz. 9 wieczorem wybuchł pożar wśród zabudowań tutejszej huty szkła i ogarnął duży, drewniany barak, mieszczący składy gotowego szkła. Spłonęły magazyny szkła i kilka domów robotników, samą hutę zdołano ocalić. Szkoda jest znaczna.

• „Rodzina" w Bochni odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 10 kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali Towarzystwa zaliczkowego.

• Towarzystwo przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej we Lwowie zaprasza członków tegoż Towarzystwa na ogólne zebranie, które odbędzie się dziś dnia 7 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu własnym przy ulicy Wałowej l. 11, II. piętro.

Zmarli:

W Chochołowie zmarł w 77 r. życia Antoni Reszódko, emer. nauczyciel.

W Krakowie zmarł w 66 r. życia Władysław Gajda, emer. starszy inspektor podatkowy.

W Londynie zmarł Andrzej Biernacki, naczelnik stacji kolei żelaznej w prowincji Pendżab w Indjach w 69 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Małka Schwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Gabrjelę Zapolską.

Jutro w piątek „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henr. Reinhardta.

W sobotę po raz pierwszy (nowość) „Nieporozumienie", sztuka w 4 aktach przez Gabrjelę Zapolską.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We czwartek, 7 bm., koncert filharmoniczny, ze współudziałem p. Ignacego Friedmanna, pianisty.

W sobotę, 9 bm., pożegnalny wieczór pieśni dra Konrada Zawiłowskiego.

W sobotę, 16 bm., koncert p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

Z Filharmonji lwowskiej. Dziś daje koncert znany pianista krakowski p. Ignacy Friedmann, młody sympatyczny artysta o wielkim talencie i wielkiej rutynie.

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 7. Zawiera on 5 prześlicznych reprodukcyj zdjęć znanego fotografa amatora p. Witolda Łozińskiego, cały szereg artykułów fachowych i mnóstwo notatek oraz fotograficznych recept i przepisów.

„Przewodnika kąpielowego" pod redakcją dra Zygmunta Wąsowicza w Krakowie, wyszedł nr. 1 z dnia 1 kwietnia. Jest to pismo informacyjne, które rozsyłane bezpłatnie, ma za zadanie zapoznawać naszą publiczność w jaknajszerszych kołach z zaletami i urządzeniami naszych miejscowości leczniczych i pouczać ją, że i w kraju może leczyć się z równą, a często z większą dla siebie korzyścią i mniejszym kosztem, niż za granicą. *Przewodnik kąpielowy* rozsyłany będzie bezpłatnie w pierwszym rzędzie pp. lekarzom w Galicji i Królestwie Polskiem, znajdzie się we wszystkich pociągach głównych linij kolejowych, czytelniach publicznych, hotelach, kawiarniach, cukierniach, restauracjach itd.

Hakatyzm na scenie.

„Towarzystwo ku popieraniu niemieckości na kresach wschodnich", jak się urzędowo zwykło tytułować stowarzyszenie trzech liter „H. K. T.", wielce jest zadowolone; znalazło autora, który z wielkim talentem zabrał się do dzieła i postanowił propagować hakatyzm ze sceny.

Autorem tym jest prof. Karol Skremp, były reżyser teatru nadwornego w Sztuttgardzie.

Wprawdzie do tej pory nazwisko Skrempa nie było głośne na polu sztuki dramatycznej, ale to nie przeszkadza wcale hakatystom. Twierdzą też z góry, że autor to pierwszorzędny, a sztuka jego powinna obejść wszystkie sceny wielkiej ojczyzny niemieckiej. I rzeczywiście, przesadną reklamą zdołali zdziałać tyle, że dwa teatry: lipski i sztuttgardzki na wiosnę wystawią sztukę Skrompa. Autor odczytał już literatom hakatystycznym swój utwór i — wywołał zachwyt, który podzielają dzienniki hakatystyczne. Dzięki temu możemy się przyjrzeć treści.

Sprawozdawcy twierdzą, że jest to dramat na tle życia rodzinnego, w którym toczy się walka zawzięta „pomiędzy niemieckiem poczuciem sprawiedliwości oraz wierności, a polską swawolą".

Sztuka nosi tytuł: „W Selijewie" (?). akcja rozgrywała się oczywiście w Wielkiem Ks. Poznańskiem.

Selijewo należy do p. Budzińsky'ego, który posiada dwoje dzieci: lekkomyślnego Zdenka i próżną kokietkę Ludmilę. Dziedzic i jego dzieci rozrzutne pędzą życie w Warszawie i nie wystarczyłyby dochody ze wsi na utrzymanie tej rodziny, gdyby nie rządca Kettler, niemiec-katolik, który umie tak gospodarować, że wyciąga rozumnie ze wsi doskonałe zyski.

Kiedy jednak nawet Kettler nie potrafił nastarczyć pieniędzy, p. Budzińsky z rodziną powraca do Selijewa, tem więcej, że fanatyczny ksiądz kapelan umiał wytłómaczyć dziedzicowi, że obowiązkiem szlachty polskiej, jest żyć „z ludem i pośród ludu".

Ow ksiądz przedstawiony jest w sztuce jako zły duch Budzinskyego. On buntuje go przeciw wszystkiemu, co niemieckie, on pozbawia kupców i robotników niemieckich chleba i on wreszcie występuje zawsze przeciw „kacerzom pruskim".

Młody Zdeńko nudzi się w Selijewie i bałamuci córkę rządcy, a kiedy mu robią wyrzuty z tego powodu, ksiądz odpowiada za lekkomyślnego młodzieńca: „Przecież to tylko Niemka".

Ksiądz pragnie też asunąć uwiedzioną Marję Kettler i oddać ją do klasztoru. W tym czasie przybywa brat Marji Kurt i zamierza traktować w imieniu komisji kolonizacyjnej o kupno Selijewa. Budzinsky dumnie odrzuca propozycję, ma bowiem zamiar wydać córkę za syna kupca, handlarza świń. Ludmiła, ani słuchać o tem nie chce, kocha bowiem Kurta tak gorąco, że rzuca mu się na szyję. Ale w Kurcie budzi się Niemiec, więc odtrąca ukochaną dlatego, że jest Polką.

Zdenko broi dalej. Znów uwodzi żonę kowala, Niemca i znów robi się awantura, którą ksiądz przecina szybko, wypędzając kowala z kuźni. Tu już Niemcom zabrakło cierpliwości. Pokrzywdzeni napadają na Zdenka, w którego obronie staje „szlachetny" Kurt. Na nic się jednak wstawiennictwo jego nie zdało: kowal siekierą rozbija głowę młodemu Budzinskyemu.

Sprawozdawcy, którzy doznali tego zaszczytu, że uczestniczyli w odczytywaniu utworu przez Skrempa, powiadają, że w „Selijewie" robi wrażenie wstrząsające.

Cóż to dopiero będzie, gdy utwór ukaże się na scenach w Dreznie i Stuttgardzie! Ileż łez sentymentalnych popłynie nad losem Marji, Kurta, kowala i kowalichy, uciśnionych ofiar „agitacji wielkopolskiej".

Same nazwiska zresztą: Selijewo (zapewne za wzór Serajewo), Budzinski, Zdenko (zapewne wzięte z „Krzyżaków"), dowodzą, jak autor musiał dokładnie studjować społeczeństwo wielkopolskie ze... Stuttgardu.

Echo procesu bytomskiego.

W sprawie ukończonego przed paru dniami procesu ks. kardynała Koppa przeciw polskim redaktorom na Śląsku, pisze p. Harden w nrze 27 *Zukunft:*

„Polacy mają szczęście. Po procesie Endella proces Koppa. W Poznaniu wykazało się, jakiemi nędznemi środkami walczą pomiędzy sobą Niemcy tam, gdzie narodowość zagrożona; w Bytomiu jak bez skrupułu środkami nielicującemi z pobożnością część duchowieństwa katolickiego walczy przeciwko katolikom Polakom. Kardynał Kopp, książę biskup wrocławski — który tak w Berlinie jak w Wiedniu jest jako patrjota zapisany — wydał list pasterski na tydzień przed wyborami do pruskich swoich owieczek, w którym grozi propagandzie polskiej najwyższemi karami kościelnemi. Jego Eminancja chciał pokazać, że tak jak każdy urzędnik świecki i on wyborami kierować może. Kler niższy usłuchał secundum ordinem tych wskazówek. Księża wzbraniali się dawać rozgrzeszenia, ślubów kościelnych, ostatniego namaszczenia ludziom, którzy głosowali na kandydata polskiego, albo też chociaż tylko abonowali pismo wyklętego p. Korfantego. Tak jakby posiadali władzę Piotrową wyłączali każdego, który przyjmował pod dach swój polskiego agitatora, od przystępowania do sakramentów.

Z ambony głoszono, że każdy dobry katolik może tylko na kandydata centrum głosować; doradzano kobietom, aby agentów tego pisma polskiego miotłą z domu wypędzały; politycznych przeciwników centrum nazywano „świniami" i „smarkaczami". Kto nie przyobiecał, że natychmiast przestanie abonować owej niegodziwej gazety, zostawał wyklętym.

Zaczepieni redaktorzy bronili się, p. Kopp postawił wniosek o ukaranie za obrazę; a rozprawy sądowe w Bytomiu wyciągnęły wszystkie te piękne historyjki na światło dzienne. Dwudniowe rozprawy wystarczyły kardynałowi, zadowolił się oświadczeniem, że czci jego nikt nie chciał zaczepić i cofnął

wniosek o ukaranie; przyznał tem samem implicite, że wszystko, co niższemu klerowi zarzucono, jest prawdą. A przecież ci wszyscy mali figuranci djecezji wykonywali — może nieco niezgrabnie — jedynie to, co im z wrocławskiego biskupiego pałacu nakazano.

P. Kopp zaszkodził więcej powadze Kościoła katolickiego, który i cięższe już wprawdzie ciosy znosił, jak p. Cohn. Nie dla tego zaś, że chciał sumienia gwałcić, bo to robią dziś najliberalniejsze magistraty i parlamenty. ale dla tego, że urządził to nierozsądnie i pozwolił się schwytać.

I znowu nowe rozczarowanie. Kardynał ten był dotyczas uważanym jako najjaśniejsza głowa, pomiędzy luminarzami kościelnymi. Pobożny ten pan, którego czyste serce oburzało się na widok pewnego księdza rozmawiającego w pociągu kolei zbyt poufnie z pewną hrabiną, bywał zapewne zbyt często u dworu i powoli zapomniał pod ciężarem wysoko politycznych misji, że obowiązkiem jego jest obrona interesów katolicyzmu, a nie korony pruskiej. W Rzymie powiedzą: dobry obywatel, ale lichy pasterz.

Mukden.

Stolica Mandżurji południowej jest grodem niezmiernie ciekawym, zasługującym, by poznać jego cechy charakterystyczne.

Mukden, to nazwa mandżurska, Chińczycy bowiem nazywają go Szen-jangiem. W rzędzie miast państwa chińskiego zajmuje on bardzo ważne stanowisko, dla dwóch powodów: jest kolebką obecnie panującej dynastji i posiada w pobliżu grobowiec cesarzów chińskich. Uważane za centrum administracyjne prowincji Czeng-King, albo Fengtien, jest rezydencją wice-króla i korzysta z przywilejów, nienadanych innym miastom; posiada prawa wprawdzie bardzo skromne, ale bądź co bądź, autonomiczne.

Samo miasto posiada obok wszystkich cech stołecznych, jedną wielką zaletę: jest pozbawione monotonji, właściwej wszystkim miastom chińskim. Niewielkie jego środowisko, rozciągające się na przestrzeni kilometra kwadratowego, jest opasane murem, będącym miniaturą pekińskiego. Wejście prowadzi przez bramy monumentalne, zamaskowane rodzajem półksiężyców, które trzeba okrążać, zanim się przeniknie do wnętrza. Nad wejściami wznoszą się wielopiętrowe wieże z dachami, zadartymi w kątach, zaopatrzone w znaczną liczbę strzelnic, przeznaczonych dla obrońców miasta; oczywiście oddawna wieże straciły powagę pozycyj obronnych i służą jedynie ku ozdobie, mówiąc nawiasem, groźnej dla przechodniów. Na murach widoczne są liczne rysy, czas ich nie oszczędził, wszystko grozi zawaleniem, ale ma w sobie dużo charakteru, jest ciekawym okazem starożytnej architektury.

Wewnątrz, od jednej bramy do drugiej ciągną się szerokie ulice, wiele jednak pod względem czystości, pozostawiające do życzenia. Po tych pełnych wybojów drogach grząskich, cuchnących, chodzić niepodobna. Chińczycy wydeptali ścieżkę, ściśle do domów przylegającą, po której drepcą gęsiego. Środkiem zaś przechadzają się trzody nierogacizny, zażywając swobody nieograniczonej,

Dokoła murów, na ich stronach zewnętrznych, rozciągają się przedmieścia, nader licznie zabudowane; gdzieześrodkowuje się handel zbożem i futrami.

Mnogość i różnorodność budowli nadaje Mukdenowi piętno niezwykle oryginalne, prawie zalotne: pełno tu barw i urozmaiconej struktury.

Najciekawsze są jednak w mieście groby cesarskie. Dwa leżą w odległości piętnastu kilometrów, trzeci, bodaj najbardziej interesujący, w odległości ośmiu, Monument stoi w gęstym lesie sosen mandżurskich. Szeroka aleja, ciągnąca się wśród słupów, pokrytych napisami, wiedzie do głównych wrót, położonych w kierunku południowym, t. j. od strony miasta, poprzedzonych mostem z kamienia ciosanego; jest on symbolem ostatniej wędrówki zmarłego, przejściem ze świata do miejsca wiecznego spoczynku.

Za mostem przed bramą, piętrzy się wspaniały łuk tryumfalny, strzeżony przez kamienne, olbrzymie lwy. Mur, kryty żółtemi dachówkami, zamyka olbrzymi park kwadratowy, do którego nawet Chińczycy nie mają wstępu. Przecinają go w kształcie krzyża aleje, sięgające od bramy do bramy; główną, ciągnącą się od wejścia południowego, zdobią po bokach kolosalnych wymiarów zwierzęta, w kamieniu wyciosane: konie, wielbłądy, słonie i t. p. W środku parku olbrzymi żółw kamienny dźwiga na grzbiecie słup, okryty napisami, za nim stoi wspaniała pagoda, osłaniająca grobowiec. Architektura wszystkich budowli odznacza się bogactwem, sam grób natomiast poprostu wzrusza swoją skromnością. Jest on zwykłą mogiłą, tylko nieco wyższą, niż na chińskich cmentarzach, a na wierzchołku jej rośnie sosna. Cały park urządzony na sztucznem wzgórzu, jest utrzymywany w porządku wzorowym.

Przy wejściu od strony wschodniej stoi mały pałac, urządzony z wielkim przepychem. Zwykle mieszkał w nim cesarz, przybywając co rok dla przewodniczenia uroczystościom żałobnym, składania ofiar prochom przodków. Ale od wielu lat, obecny władca Chin nie odbywa tradycyjnych pielgrzymek, lecz deleguje zastępcę, w osobie wicekróla Mukdenu. Oczywiście ceremonje odbywają się z wielką wspaniałością przy ogromnym napływie ludności z całego kraju.

Sytuacja na Bałkanie.

(*Tel. „Dzien. Pol.“*)

Rzym. *Tribuna* donosi, że komendant żandarmerji macedońskiej z ramienia mocarstw generała de Giorgis i jego zagraniczni pomocnicy oficerowie, wyjadą do Macedonji dnia 11 bm.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ze Sofji nadchodzą niepokojące wiadomości. Mianowicie donoszą, jakoby rokowania między delegatem rządu bułgarskiego Naczowiczem a rządem tureckim, zupełnie się rozbiły, tak że Naczowicz powróci w tych dniach do Sofji. Wobec faktu, że oba państwa ukończyły przygotowania wojenne i że dwie armje stoją naprzeciw siebie, nie są wykluczone poważne zawikłania.

Z pola walki.

Czerwony krzyż w Japonji.

Od lat wielu Japonja posiada towarzystwo lekarzy i dozorczyń, zorganizowane celem niesienia pomocy podczas wojny obu stronom walczącym. Baron Hoszimoto, prezes tego towarzystwa, był obecny na trzeciej konferencji genewskiej, po której towarzystwo zorganizowało się pod wezwaniem Czerwonego krzyża, na wzór europejskich. Ważnym jego oddziałem jest komitet damski, w którego skład wchodzą najwyższe warstwy społeczne w Japonji. Panie te oddają swe usługi do rozporządzenia komitetu, pozostającego pod zwierzchnią opieką cesarzowej. Komitety są dwojakiego rodzaju: lokalne i centralne; do jednych i do drugich należą: księżniczki, hrabianki, żony ministrów i wyższych dostojników. Towarzystwo Czerwonego Krzyża jest pod zarządem ministrów wojny i marynarki. Ogólne zgromadzenia członkiń odbywają się raz na rok w Tokio ze współudziałem sfer rządowych. Tu następrje wymiana poglądów i obrady nad ulepszeniami. Podczas wojny kobiety japońskie czynne są w szpitalach krajowych, działalność samarytańską na polu bitwy pozostawiając dozorcom. Wicehrabina Hajaszi, żona posła japońskiego w Anglji; wraz z cesarzową japońską odznaczyła się opieką nad rannymi podczas wojny chińskiej; obie dostarczały środków opatrunkowych, szyły dla nich własnoręcznie bieliznę i starały się osłodzić ciężką dolę żołnierzy.

Przygody parowca rosyjskiego.

Należący do rosyjskiej (odeskiej) floty ochotniczej parowiec „Woroneż“ cudem wymknął się Japończykom. Już w grudniu, kiedy „Woroneż“ po drodze do Władywostoku wstąpił do Nagasaki, robili mu tam urzędnicy japońscy rozmaite trudności i kapitan ujrzał się w końcu zmuszonym im zagrozić, że zdejmie kotwicę i wraz z nimi odpłynie, jeżeli parowca nie opuszczą. Groźba poskutkowała, jednakowoż Japończycy snać uważali parowiec za swą zdobycz, bo już go odtąd z oka nie spuścili.

„Woroneż“ odpłynął nocą z Władywostoku, pomalowawszy się onej nocy na barwy norweskie, gdyż właśnie jeden norwegski łowiec wielorybów stał tam w porcie. Finta się udała i zdołał się wymknąć z obrębu reflektorów japońskich, które drogę oświecały. Pogaszono wszystkie światła na „Woroneżu“, pozatykano szczelnie wszystkie luki, aby żadna jasność go nie zdradzała. Tak udało się mu dojechać do Portu Artura, a następnie do Szangaju; wszędzie go ostrzegano, że czatują nań torpedowce japońskie, które na ślady jego trafiały. W Singapore dowiedział się kapitan, dzięki uprzejmości kilku Anglików, że Japończycy czatują na „Woroneża“ w cieśninie Malackiej. Również konsul rosyjski ostrzegał go, na co się naraża. Ale nie było innej rady, bo kapitan „Woroneża“ musiał jechać w dalszą drogę.

Z Singapore wyruszył tedy „Woroneż“ cały oświetlony, a stojący w porcie angielski okręt wojenny wypuścił kilka sygnałów, aby czekającym na pełnem morzu Japończykom dać znać, że ich jakaś niespodzianka czeka. Ale zaledwo miasto z oczu stracono, pogasił „Woroneż“ światła i w kierunku przeciwnym pomknął, więc nie do cieśniny Malackiej, tylko ku południowemu morzu Chińskiemu, aż wreszcie mało uczęszczanymi szlakami przez cieśninę Sundajską na południowy ocean Indyjski się wydostał.

Tak więc „Woroneż“ ocalał, oszukując torpedowce japońskie, które już pewne były połowu. Obecnie wypoczywa „Woroneż“ w Odessie, pomimo, iż prasa angielska już przed kilku tygodniami doniosła, że go Japończycy schwytali. Kiedy wyruszał z Singapore, byli Anglicy pewni, że niedaleko zajedzie.

Port Artura — na włosku.

Portarturski korespondent *Wost. Obozr.* donosi o jednym interesującym szczególe pierwszego bombardowania Portu Artura przez eskadrę admirała Toga:

Wielkie zdziwienie u oficerów rosyjskich wywołał fakt, że w czasie bombardacji największemi swemi działami ostrzeliwali Japończycy tak zwaną „elektryczną górę“, nie mającą absolutnie żadnego strategicznego znaczenia. Po bombardacji dopiero okazało się, jaki był cel tego rzekomo bezcelowego strzelania. Oto, uciekający z Portu Artura Japończycy, donieśli swoim, że za „elektryczną górą“ stoi w porcie wewnętrznym parowiec floty ochotniczej z 250 piroksylinowemi minami, których nie zdołano jeszcze wyładować. Każda mina zawierała w sobie 6 pudów piroksyliny, czyli, że na okręcie tym znajdowało się 1500 pudów tej strasznej wybuchowej materji. W ciągu półgodzinnej kanonady, przeleciało ponad „elektryczną górą“ 90 japońskich pocisków największego kalibru, żaden jednak nie trafił okrętu z minami, prócz jednego, który po drodze złamał maszt i wpadł do wody w 15 sążniowej odeń odległości. Gdyby jeden tylko pocisk japoński samego okrętu był dosięgnął, eksplozja znajdującej na nim piroksyliny cały Port Artura wraz z wszystkimi jego obrońcami zdmuchnęłaby była z powierzchni ziemi.

Usposobienie w Mandżurji.

Korespondent *Russkich Wiedom.* donosi: Rosjanie, żyjący w Mandżurji nie przywiązują żadnego znaczenia do oświadczenia neutralności ze strony pekińskiego rządu. W armji, aż do ostatniego sołdata, przeświadczeni są wszyscy, że wojna z Chinami jest nieuniknioną. „Trzeba nam skończyć raz na zawsze z kwestją dalekiego Wschodu“ — myśl ta gnieździ się w głowie każdego Rosjanina w Mandżurji.

Najbardziej rozsierdzeni na Chińczyków i Japończyków są rosyjscy włościanie-koloniści. — „Nie opamiętaliśmy się jeszcze — mówią — po wyprawie do Pekinu w r. 1900 a tu, znowu mobilizacja. Trzeba z tem raz skończyć, bo za dwa, trzy lata, znowu może jaka mobilizacja nastąpić“.

Biblja na wojnie.

Brytyjskie towarzystwo biblijne w Londynie, które przed kilku tygodniami obchodziło 100-letni jubileusz swojego istnienia, stara się w Tokio o pozwolenie wysłania na plac boju specjalnych roznosicieli książek w celu bezpłatnego rozdawania japońskim żołnierzom Pisma św. i książek do modlenia w języku japońskim. W tym celu przygotowano już 50.000 egzemplarzy tych wydawnictw. Brytyjskie towarzystwo biblijne spodziewa się, że w ten sposób zjedna wielu Japończyków dla chrześcijaństwa.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Kuropatkin w Niuczwangu.

Niuczwang. Biuro Reutera donosi: Gen. Kuropatkin przybył tu wczoraj i odbył przegląd wojsk, których liczba wynosi 4000. Składają się one z jednej baterji artylerji polnej, części stojących tu czterech pułków strzelców syberyjskich, oddziału kozaków i oddziału kawalerji regularnej.

Starcie na lądzie.

Petersburg. Generał Kuroratkin telegrafował do cara pod datą wczorajszą: Generał Kaczaliński doniósł dnia 4 bm., że nad rzeką Jalu wszystko jest spokojnie. Naprzeciw Turaniczewa na wysepce Matadeo starli się ochotnicy nasi z japońską przednią strażą, która wyruszyła z Widżu. Po naszej stronie strat nie ma żadnych. Japończycy mieli 6 zabitych, a liczba ich rannych niewiadoma. Magazyny rosyjskie w Jongamfo zrabowali, a następnie spalili Japończycy. Naprzeciw małego oddziału żołnierzy rosyjskich stanęło 300 żołnierzy piechoty japońskiej.

Zmiana planu wojennego Japończyków.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Daily Chronicle* donoszą, że Japończycy musieli zmienić cały swój plan wojny lądowej, gdyż jeden z oficerów japońskich sprzedał go Rosji. Oficera owego aresztowano. Sprawa ta wywołała wielkie wrażenie, ale depesz, donoszących o tem, rząd japoński nie przepuścił.

W drodze na plac wojny.

Cherbourg. Rosyjska dywizja okrętowa, złożona z pancernika „Osłablja“. krążownika „Aurora“ i czterech kontrtorpedowców, przybyła tu wczoraj.

Japońska konferencja wojenna.

Tokio. W głównej kwaterze cesarskiej odbyła się wczoraj w obecności cesarza konferencja wojenna. Wzięli w niej udział ministrowie, oraz generalni sekretarzowie ministerstwa wojny i marynarki, naczelni wodzowie armji i floty, nadto kilku mężów stanu z cesarskiej rady starców. Słychać, że na konferencji omawiano dotychczasową akcję wojenną floty japońskiej i sprawozdania admirała Togo. Niewiadomo, czy na tej konferencji powzięto jakie uchwały co do przyszłych operacyj wojennych.

Rosyjskie wróżby wojenne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do *W. Allg. Ztg.* donoszą, że generał Kuropatkin oświadczył, że niczego nie będzie ryzykować. Walne bitwy rozpoczną się dopiero 20 czerwca i wojna potrwa prawdopodobnie bardzo długo, gdyż Japończycy używać będą taktyki Boerów. Nie jest prawdą, jakoby Rosja utrzymać mogła w Azji wschodniej tylko 300.000 żołnierzy, gdyż prowjantu dla wojska w dowolnej ilości dostarczyć są w stanie miejscowi rolnicy syberyjscy, tak, iż z Europy niczego sprowadzać nie trzeba.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Tokio, że właściwym powodem, dla którego Japończycy tak szybko zdecydowali się na wypowiedzenie wojny, było to, że otrzymali wiadomość, iż Rosja ma zamiar przewlekania z wypowiedzeniem wojny dopóty, póki nie nagromadzi tyle wojska nad rzeką Jalu, aby równocześnie z wypowiedzeniem wojny, mogła zająć Koreę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Budżet marynarki austro-węgierskiej.

Wiedeń. *Politische Correspondenz* donosi, że budżet austro-węgierskiej marynarki wojennej na rok 1905 nie zawiera nowych wydatków inwestycyjnych w porównaniu z budżetem roku poprzedniego. Zarząd marynarki nie domaga się kredytów na budowę nowych okrętów wojennych, natomiast zaznacza, że budowa sześciu nowych torpedowców jest konieczną i powinna być jaknajrychlej przeprowadzoną, zwłaszcza, że wydarzenia w toczącej się obecnie wojnie rosyjsko-japońskiej dowiodły, jaką wartość ma dobra flotyla torpedowców.

O uniwersytet słowieński.

Lublana. (Tel. wł.) Rada miejska uchwaliła wysłać memorjał do rządu, w którym domaga się, aby rząd, podobnie, jak to zamierza uczynić dla Włochów, utworzył uniwersytet słoweński w Lublanie, albo, żeby przynajmniej kreował fakultet prawniczy w Lublanie.

Uchwalono również wystosować list z podziękowaniem do klubu młodoczeskiego w radzie państwa za to, że pośredniczył u Włochów na korzyść uniwersytetu słowieńskiego.

Rokowania austrjacko-włoskie.

Rzym. *Tribuna* potwierdza wiadomość o zamierzonym w najbliższych dniach zjeździe ministrów Tittoniego i Gołuchowskiego w Abazji.

Berlin. (Tel. wł.). Cesarz Wilhelm wystosował z Neapolu do Ojca św. telegram z wyrazami ubolewania, że nie może przybyć do Rzymu, by papieża powitać, gdyż podróż ową przedsięwziął jedynie dla poratowania zdrowia.

Liga łacińsko-słowiańska.

Praga. (Tel. wł.) Prezes słowiańskiego Tow. dobroczynności Spirydowicz wystosował do redaktora nacjonalistycznego dziennika *Patrie* w Paryżu list, w którym porusza myśl utworzenia ligi łacińsko-słowiańskiej przeciw ekspanzywnym dążeniom angielsko-teutońskim. Filje tej ligi istniałyby w Rzymie, Paryżu, Lizbonie, Madrycie, Moskwie, Krakowie, w stolicach państw bałkańskich i w Ameryce. Obok celów politycznych, miałaby liga na oku także cele ekonomiczne. Proponuje zwołanie zgromadzenia do Francensbadu, celem omówienia sprawy.

Nie ma mobilizacji.

Serajewo. (Tel. wł.). Wiadomość, jakoby z powodu mobilizacji wojsk austrjackich w krajach okupowanych zastanowiony został ruch towarowy na bośniackich kolejach, jest zgoła nieprawdziwą, gdyż ani mobilizacja się tu nie odbywa, ani też o wstrzymaniu ruchu towarowego nic tu nie wiadomo.

Zaburzenia antisemickie w Bułgarji.

Sofja. (Tel. wł.). Przed kilku dniami znaleziono w Lompalance zwłoki pewnego młodego Macedończyka, rany zaś znalezione na zwłokach dały powód do rozszerzenia się pogłoski, że padł on ofiarą mordu rytualnego, dokonanego przez żydów. Z tego powodu zapanowało wśród okolicznej bułgarskiej ludności tak silne wzburzenie, że rząd wysłać musiał do Lompalanki znaczny oddział wojska w celu zapobieżenia wybuchowi rozruchów przeciw żydom.

Klęska Anglików w Afryce.

Londyn. (Tel. wł.). Ekspedycja karna wysłana do kraju Olpotów w dystrykcie Bassa w północnej Nigerji, gdzie w roku przeszłym zabili murzyni dwu angielskich urzędników, poniosła klęskę. Olpotowie napadli niespodzianie na obozowisko ekspedycji, wdarli się do jego środka i zdobyli je zabiwszy kilkudziesięciu znajdujących się w angielskiej służbie murzynów. Europejczycy zdołali w czas uratować się ucieczką.

Nuncjatura papieska w Berlinie.

Rzym. W kołach watykańskich zapewniają, że wiadomość o projekcie założenia w Berlinie nuncjatury papieskiej, jest nieprawdziwa.

Podróż cesarza Wilhelma II.

Ateny. Flota grecka udała się do Korfu, aby powitać cesarza Wilhelma.

Gubernator Janiny otrzymał polecenie udania się na Korfu i wyrażenia cesarzowi pozdrowienia od sułtana.

Echo procesu bytomskiego.

Wrocław. (Tel. wł.) Dziennik katolicki *Volksstimme* donosi, że prokuratorja ma zamiar wytoczyć śledztwo karne o krzywoprzysięstwo niektórym świadkom polskim, którzy zeznawali w znanym procesie bytomskim przeciw *Górnoślązakowi.*

Z Finlandji.

Petersburg. *Finlandzkaja Gazeta* donosi, że rozszerzono kompetencję senatu finlandzkiego i generał-gubernatora w sprawie nabywania nieruchomości w Finlandji przez obcych poddanych.

Order „Lwa norweskiego“.

Chrystjanja. Król oskar szwedzki, nadał cesarzowi Franciszkowi Józefowi order „Lwa norweskiego“.

Traktat rozjemczy francusko-niderlandzki.

Paryż. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé i poseł niderlandzki w Paryżu podpisali wczoraj traktat rozjemczy, podobny jaki zawarły Francja, Anglja, Włochy i Hiszpanja.

Z Hiszpanji.

Barcelona. Król w towarzystwie prezydenta ministrów Maury i ministra wojny, przybył wczoraj tutaj witany owacyjnie przez ludność.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenia. Wiedeń. (Tel.) *W. Ztg.* donosi, że z okazji ukończenia I okresu czynności państwowych rad przemysłowej i rolniczej, cesarz nadał radcy handlowemu i posłowi do rady państwa dr. Henrykowi Kolischerowi w Czerlanach order żelaznej korony 3 klasy, oraz polecił wyrazić najwyższe zadowolenie radcy dworu i em. prof. uniwersytetu, członkowi gal. wydziału kraj. dr. Tadeuszowi Pilatowi.

Hojny dar. Budapeszt. (Tel.). Biskup-sufragan w Wielkim Waraździnie, ks. Józef Winkler, w 60 rocznicę święceń kapłańskich, utworzył fundację w kwocie 100.000 koron na cele naukowe. Ogółem ks. biskup Winkler na cele humanitarne wydał dotychczas 500.000 koron.

Morderstwo. Tryjest. (Tel.). Umieszczona w tutejszym zakładzie dla obłąkanych chłopka Coghericzowa zamordowała w szale drugą obłąkaną 63 letnią kobietę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 kwietnia.

(*fr.*) Okres poświąteczny rozpoczęto na giełdzie tutejszej w całkiem dobrem usposobieniu. Wprawdzie rozmiary obrotów były stosunkowo niewielkie, ale prawdziwa tendencja była silna, a znaczna część walorów uzyskała zwyżki kursowe. Na pierwszy plan wybijają się akcje przedsiębiorstw budowlanych, fabryk cegły i cementu. Ruch budowlany bowiem będzie, jak się zdaje, w tym roku w Wiedniu nadzwyczaj ożywiony. Pewna tutejsza wielka firma żelazna rokuje z zarządem petersburskich warsztatów okrętowych o dostawę bardzo znacznej ilości materjałów żelaznych. Podatek od biletów kolejowych w Austrji przyniósł w ubiegłym roku 16 miljonów koron, a więc o 700.000 więcej niż rząd preliminował. Losy tureckie uzyskały dziś zwyżkę prawie 3 koron.

— **Wystawa spirytusowo-przemysłowa.** Wiedeń. (Tel.). Otwarcie międzynarodowej wystawy spirytusowo-przemysłowej odbędzie się 21 bm. w obecności protektora jej arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Pogłoska o odroczeniu prac przygotowawczych z powodu strajku robotników, jest bezpodstawna.

— **Dywidendy.** Wiedeń. (Tel.). Walne zgromadzenie towarzystwa akcyjnego „Dynamit-Nobel“ uchwaliło rozdzielić pomiędzy akcjonarjuszów, oprócz 5% dywidendy, jeszcze po 70 k. od akcji superdywidendy.

Walne zgromadzenie Zakładu kredytowego uchwaliło rozdział dywidendy w wysokości 5% i 12 k. od akcji superdywidendy.

— **Wiedeń** 6 kwietnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 265·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 3 proc. 88·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 464·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 125·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502·—,

— **Berlin** 6 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 204·75, Staatsbahny 135·90, Disconto Comandit 183·90, Berlińskie Towarz. handl. 152·60, Laura 236·60, Bochumy 190·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 87·90, Kolej Meridionalna 143·40, Losy tureckie 127·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 197·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 409·50, Lombardy 14·20, Kolej Henry 102·90, Niemiecki bank narodowy 118·—, Kanada Profered 115·80, Akcje żeglugi hamburskiej 106·70; Warszawa krótkie (Kurs Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 235·—.

— **Berlin** 6 kwietnia Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 6 kwietnia. Austrjackie kredyty 204·90, Kolej państw. —·—, Disconto —·—, Laura —·—

— **Paryż** 6 kwietnia. 4 procentowa renta 97·10, mąka 29·10.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 marca 1904 roku wynosił stan 4% listów hipotecznych kor. 35,354.600. 4½% listów hipotecznych kor. 94,440.600. 5% premiowanych listów hipotecznych kor. 4,179.200. Łącznie kor. 133,974.400. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,677.900.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 kwietnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Tarnawski z Pacykowa. Hr. J. Potocki z Rymanowa. K. Konopacki z Wołynia. A. Podolski z Kijowa. G. Auslender z Czerniowiec. L. Jezierski z Przemyśla. Pengracz ze Lwowa. L. Hamburger z Londynu. B. Cley z Ropienki. W. Skibniewski z Podola ros. J. Heidenburg z Brzeżan. E. Kozicki z Darachowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Polański z Roztoczka. E. Obertyński z Udowa. Ks. P. Rymarczyk z Czortkowa. K. Voilin z Sassowa. Dr. K. Kopaczyński z Krakowa. J. Kasprowicz z Czerniowiec. H. Gasparek z Łąk. J. Perko i G. Koppel z Wiednia. A. Günther z Lincu. Dr. Langer i dr. Landesberg z Tarnopola. Dyr. F. Sięk z Krakowa. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. Dr. O. Litwinowicz z Tłumacza. Dr. Głowińska z Sokala. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt firmy Bauer i Ska w Berlinie.

Podziękowanie.

W. P. Antoniemu Kurkowskiemu, właścicielowi Zakładu pogrzebowego, za jego zajęcie się pogrzebem ś. p. mej nieboszczki żony i za uczynienie pogrzebu wspaniałego ponad umówione warunki, składam gorące podziękowanie serdecznem: Bóg zapłać!

Franciszek Bober.

✝

Jarosław Jan Stelmachów

zasnął w Panu dnia 6 kwietnia 1904 r. w 1-szej wiośnie życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 8-go kwietnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Ogrodnickiej l. 566 (Zamarstynów) na cmentarz miejscowy, na którą w smutku pogrążeni rodzice krewnych. przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.